

# WYSTARCZY POMYŚLEĆ

Idą ludzie ulicami, kantory, butiki, firmowe sklepy, z wystaw widać towary, po które jeszcze rok temu stali nocami, na które musieli „płowac” tygodniami. Dziś różnorodne rzeczy czystokroć lepsze, ładniejsze, stoją za witrynami, na półkach i na ulicach. Powstał tylko nowy problem, problem, jak je kupić. Nigdy w ciągu tych 45 lat nie można było w tym kraju łatwo zarobić pieniędzy, ale zawsze jakiś handel między granicami, jakieś zarobkowe wyjazdy na wakacje dawały możliwości dorobienia. Dziś nasz rząd i jego polityka celna oraz monetarna — niski kurs dolara — czyni często poprzednie wysiłki mało opłacalnymi. Z drugiej strony mamy sprzedawców i wytwórców, którzy patrząc na przechodzących ludzi i na swoje pełne magazyny widzą zbliżającą się klęskę. Dotyczy to oczywiście w większości prywatnych przedsiębiorców, gdyż pań-

stwowe mołochy zawsze się jakoś w takich sytuacjach wybronią. Klęskę jakiej nie było nawet przez te 45 lat, klęskę prywatnych zakładów pracy. Stara zasada: rosnący brak popytu to rosnąca podaż i w efekcie ograniczanie produkcji, zwalnianie pracowników i... zamykanie firm, firm, które jakoś przetrwały w powojennym szaleństwie zrównywania obywateli do tzw. jednego mundurka. Pikanterii dodaje fakt, iż cały ten mechanizm zniszczenia odbywa się pod hasłami reprivatyzacji i wolnego rynku. O tym, że hasła te nie znajdują pokrycia w realizacji, że plan obecnego rządu, plan Balcerowicza to nie program prokapitałistyczny, ale prosocjalistyczny można się przekonać idąc ulicami i myśląc.

Grzegorz Hajdarowicz

## PRAWO CZY PRZYWILEJ?

### Paszporty

Jak informuje Jerzy Jachowicz w „Gazecie Wyborczej” nr 77 sejmowe Komisje: Ustawodawca oraz Administracji i Spraw Wewnętrznych zdecydowały, że centrala resortu spraw wewnętrznych będzie urzędem administracji państwowej. Oznacza to, że wszyscy zatrudnieni w Ministerstwie SW staną się pracownikami cywilnymi. Jest to mały krok w stronę praworządności. Mały dlatego, iż nie wystarczy zmienić komuś etykietkę, aby ten ktoś stał się innym człowiekiem. Nie chcę teraz zajmować się ogółem pracowników MSW, a tylko tą ich częścią, która do tej pory zajmuje się sprawami paszportowymi. Wszyscy, którzy kiedykolwiek wcześniej złożyli wniosek o wydanie paszportu doskonale pamiętają jakie wiązały się z tą czynnością emocje i jakie czasem trzeba było przeżyć upokorzenia. Wszelkimi funkcjonariusze SB bawili się nami, czując, że los naszego wyjazdu w świat jest w ich rękach. Stan ten trwa do dziś. Pomimo pewnych zmian dotyczących trybu wydawania — lub nie — paszportu, nie zmienili się przepisy, które powinny stać na straży poszanowania praw obywatela w wolnym (a do tej nazwy aspiruje nasz obecny Sejm) kraju. Urząd administracji państwowej powinien dbać o to aby każdy obywatel miał w domu dokument uprawniający do podróżowania po świecie, a nie o to aby czasem ktoś nieodpowiedni (z tym wiąże się sprawa klasyfikacji) przypadkiem tego dokumentu nie uzyskał. Gdy ktoś nie powinien opuszczać kraju, bo np. jest przestępcą, to nie urząd ma o tym decydować, tylko sąd, który uznał go za takiego, orzeka karę więzienia. Tak jak dowód osobisty tak i paszport z definicji każdy ma mieć. Uprzedzając polemikę w sprawie, że obecnie ilość odmów wydania paszportu jest znikoma podkreślam raz jeszcze, że nie to jest celem mojego ataku. Inną sprawą jest czas oczekiwania na wydanie paszportu — jest to po prostu skandal i żadne wytłumaczenia nie mogą być uznane za wystarczające. Resort po prostu nie wywiązuje się ze swoich obowiązków i osoby odpowiedzialne za ten stan rzeczy powinny ponieść konsekwencje służbowe. Kolejną sprawą są opłaty paszportowe. Pan Adam Tęta w „Dzienniku Polskim” za plus dla Wydziału Paszportowego MSW uważa fakt, że utrzymane są wprowadzone około 15 miesięcy temu stawki opłat paszportowych, „choć wszyscy wiemy jak w tym czasie wysoka była inflacja i spadek realnej wartości złotych”. No i co z tego proszę Pana? — jedyną opłatą, której pobieranie jest usprawiedliwione są koszty książeczki i koszt usługi manipulacyjnej. Na podstawie czego resort wycenia rok ważności paszportu, czy jest to abonament na wyjazd? Administracji państwowej powinno zależeć na tym, by ludzie otrzymywali dokument ważny jak najdłużej, gdyż ogranicza to ich pracę, a koszt wydania paszportu ważnego 2 lata jest wyższy niż ważnego 10 lat gdyż przedłużanie jego ważności co dwa lata powoduje wzrost opłat manipulacyjnych. Wydaje mi się, że koszty te nie są brane przez resort pod uwagę, bo przy istniejącej obecnie zasadzie opłat i tak pokrywa je obywatel, a urząd ma możliwość kontrolowania życia (czy też uprzykrzania go) obywatelowi, który podobno ma już pełną swobodę w wyjazdach z kraju.

Robert Kościelny

### ZABIĆ SKINA...

29 marca o godzinie 16 w Rynku Głównym pod „Adasiem” rozpoczęła się (mimo sprawnej akcji dezinformacyjnej — zrywanie plakatów) demonstracja Federacji Anarchistycznej. Domagano się zniesienia obowiązkowej służby wojskowej, amnestii dla dezertersów, a także rozwiązania Korpusu Nadwiślańskiego. Wszystko odbyłoby się normalnie i spokojnie gdyby nie...

Już parę dni wcześniej krążyła po mieście informacja o przybyciu grupy skinów z Wrocławia. Tych samych, którzy atakowali tam kolorowych studentów. I rzeczywiście. Tuż po rozpoczęciu demonstracji poszły w ruch łańcuchy, kastety, pałki oraz kable. Brakowało tylko siekier. Atak został jednak skutecznie odparty, zatrzymano kilku skinheadów i...oddano w ręce milicji, która podczas całego zdarzenia stała 100 metrów dalej, w pełnym rynsztunku bojowym i nie reagowała. Zapewne nie chcieli pobić przez przypadek swoich znajomych, bo była to zapewne milicyjna lub SB — cka prowokacja. Czyli znów ZOMO — SKINY. Cała ta impreza to swego rodzaju Galeria Działań Maniakalnych tyle, że w trójwymiarze i na żywo. Np. pewna osoba z FMW, której nazwiska nie wymienię, choć jest to postać znana z krakowskich ulic we Wrocławiu ramię w ramię z młodymi faszystami atakowała ciemnoskórych studentów, teraz tym samym faszystom stawiała zaciekły opór.

Następnie — ostentacyjne poszukiwania „ogolonych”, przez całą bandę po ulicach miasta przypominało łowienie małej rybki (choć drańczej) hulaśliwym parowcem. Przechodniom pozostał w pamięci jedynie obraz grupy młodzieży uzbrojonej w pały i łańcuchy zbiorowo i hulaśliwie „kogoś tam” wyzywającej. Czy następnym razem nad „Adasiem” zawisnie znów czarna flaga anarchistów? A może tym razem będzie to swastyka, do której dostępu bronić będą tym razem oddziały milicji?

Lukasz Trzciniński

### NOWOŚĆ W KRAKOWIE.

Czyli dziennik „Czas”, profesjonalna gazeta, ponoć obiektywna i niezależna, czyli chyba schizofreniczna, bo z jednej strony wystarczy przeczytać nazwiska osób tworzących kolegium redakcyjne a dopiero potem pomyśleć o obiektywności i niezależności. Pikanterii dodaje fakt, iż redakcja odwołuje się tytułem i tekstem wprowadzającym w pierwszym numerze do tradycji konserwatyzmu i liberalizmu. No, ale cóż to chyba jakieś kolejne rozdwojenie jaźni. Po tych uwagach nie zostaje mi nic innego jak kupić następnym numer, bo przecież dziś i tak nie ma lepszego dziennika w Krakowie oraz z westchnieniem pomyśleć o przyszłości. Pomarzyć o normalnym, prawnym piśmie gdzie dla socjalizmu, pod żadną postacią i w żadnej formie miejsca nie będzie.

Marek Ostrowski

### O WOLNOŚĆ WASZĄ

Cały Kraków zna już akcję zbierania podpisów pod tekstem apelu do Prezesa Rady Ministrów Tadeusza Mazowieckiego, apelu żądającego natychmiastowego uznania suwerenności Republiki Litewskiej oraz udzielenia jej wszechstronnej pomocy. Apel ten spotkał się z poparciem mieszkańców naszego miasta czego wyrazem jest zebranie pod nim kilku tysięcy podpisów w ciągu paru dni. Jak bardzo było to potrzebne świadczy fakt, że do zbierających podpisy przychodzili przebywający w Krakowie turyści litewscy, którzy często ze łzami w oczach dziękowali za poparcie ich niepodległościowych dążeń. Jednym z nich był wiceprzewodniczący Ligi Wolności Litwy, Leonardas Vilkas, który przemawiał do zebranych krakowian. Równocześnie KPN oraz Ruch Wolność i Pokój prowadzili pikietę pod Konsulatem Sowieckim. Jej celem było wywarcie presji na rząd sowiecki aby uznał niepodległość Litwy i wycofał swoje wojska z jej terytorium. Jeszcze dziś w naszym biurze można złożyć podpisy pod tekstem apelu. Biuro KPN al. Z.Kraśnińskiego 20/5 od poniedziałku do piątku w godzinach od 10 do 15. Zapraszamy.

(at)



Fot. Ł. TRZCIŃSKI

Nasza działalność zależy także od Ciebie. Jeżeli możesz to pomóż i wpłać kwotę, którą uznasz za stosowną na konto Okręgu Krakowskiego KPN. Nr konta : 35510 — 162001 — 132 PKO I Oddział Kraków.

**Podróżnik**  
galicyjski

Nr 3 Kraków

### Na miarę Dietla

Artykuł ten zapewne zbulwersuje wielu ludzi. Zwłaszcza w Krakowie. Nie jest to moim zamiarem, ale na pewno narażę się tym, którzy twierdzą, że w Polsce profesor zna się na wszystkim od kierowania ministerstwem, po naprawę ciekającego kranu. Otóż nie! Profesor, jak sama nazwa wskazuje zajmuje się nauką (z łac. *professor* — nauczyciel) i mimo posiadanej olbrzymiej wiedzy jego udział w życiu publicznym z reguły ogranicza się do przekazywania tej wiedzy innym. Jest to zadanie niezwykle odpowiedzialne i czasochłonne, tak więc człowiek poświęcający się nauce, spędzający każdą wolną chwilę w archiwum, laboratorium czy bibliotece, nie jest dobrym organizatorem. Tymczasem do pełnienia funkcji administracyjnych (od Rektora Uczelni

Tygodnik KPN

**Opinie**

Ogłoszenia krajowe :  
3 tyś. zł za 1 cm kw. na kolumnie ogłoszeń;  
4 tyś. zł za 1 cm kw. na stronie ostatniej;  
50 % drożej w ramce;  
1500 zł ogłoszenia drobne.

W dodatkach lokalnych cena ogłoszeń o 33 % niższa.

# Na miarę Dietla

wzwyż) zdolności organizacyjne są niezbędne. W Europie Zachodniej profesorowie niezwykle rzadko piastują urzędy w administracji państwowej czy lokalnej, co jest to wynikiem praktycznego, a nie prestiżowego podejścia do zadań administracji. Skąd więc wziął się u Polaków ten nimb wszechwiedzy wokół profesorów? Niestety wydaje mi się że jest to psychiczna spuścizna komunizmu. Komuniści przez całe lata serwowali nam profesorów, którzy w prasie, radiu i telewizji wypowiadali się na wszystkie tematy od sznurka w snopowiąztałce po balet. Wyrazem polskiego „sentymetu” do uczonych były czerwcowe wybory, a szczególnie wybory do Senatu. Niezwykle trudno jest tam znaleźć człowieka, który profesorem nie jest. No i Senat jest jaki jest! Profesorowie są oczywiście niezbędni we wszelkich komisjach i gremiach doradczych ale dopóki nie nauczymy się, że parlament jest dla polityków, obrady Senatu nadal będą przypominały posiedzenia Akademii Nauk. Dlaczego piszę ten artykuł teraz, w dziewięć miesięcy po wyborach? Dlatego, że przed nami nowe wybory i obłęd wraca! Każdy chce mieć na swojej liście przynajmniej jednego profesora. Po nieudanej próbie osadzenia na

fotelu prezydenckim prof. Gryglewskiego, w Krakowskim Komitecie Obywatelskim mówi się o „kandydatach z tytułem” do samorządu (m.in. o Rektorze Koju). Jakkolwiek pełen jestem szacunku dla osobistych zalet kandydatów, wydaje mi się, że w obecnej sytuacji Krakowowi bardziej niż profesorów potrzeba dobrych administratorów. Oczywiście Kraków, jako najstarszy i — po Warszawie — największy ośrodek akademicki powinien mieć we władzach miejskich reprezentację tego środowiska. Problem ten można jednak rozwiązać poprzez stworzenie przy Prezydencie Miasta rady do spraw kultury i nauki w Krakowie (lub w jakiś inny sposób) a nie zapraszać profesorów do dyskusji o wywozie śmieci. Myślę, że w swoich poglądach pozostanie nadal osamotniony, zwłaszcza, że pierwszym i jak dotąd najwybitniejszym Prezydentem Krakowa był profesor. Kończąc, przypomnę tylko, że Józef Dietl pochodził z niemieckiej rodziny urzędniczej a zanim został wybrany na Prezydenta, zdobywał doświadczenie jako poseł na Sejm Krajowy i do Wiedeńskiej Rady Państwa, gdzie sprawdził się jako doskonały organizator...

Artur Then



Rys. A. Jemielity

## Bez tytułu

„Spoko, spoko, powtarzam jeszcze raz, bo inaczej w mordę!!!” — donosił Głos Piwnicy pod Baranami w korespondencji z Vis a Vis w Roku Pańskim 1987.

Upłynęły trzy lata. I cóż syszę przechodzącą późnym niedzielnym popołudniem przez Rynek:

„Spoko, spoko...” — i parę wulgarnych epitetów wypowiedzianych pod adresem nobliwie wyglądającego starszego jegomościa, który spuściwszy głowę, szybkim krokiem wyminął pijanego młodzieńca. Po drugiej stronie, pod Ratuszem, chóralskie bełkotliwe śpiewy, hałas rozbijanych butelek i przekleństw. Przechodzę koło ławek ustawionych na placu Rynku a na nich — jak można się było spodziewać — butelki wódki, wokół zaś zawiane towarzystwo. Znowu pijacki

## WIEDZMA

„Wszystkim, którzy uważają, że mają moralne prawo decydowania i mówienia w imieniu wszystkich...”

Była sobie raz Ona — stary zużyty ludzki wrak. Miała małe, przygarbione ciało, które podpierała długim, sękatym kosturem. Jej włosy, mimo upływu lat, wciąż były czarne i nie przyodzabiał ich nawet najmniejszy kosmyk siwizny. Ona miała niebieskie, małe oczka, które każdego ranka malowała farbą przyrządzoną z polnych kwiatów, zabiego skrzeku i ptasich odchodów.

Zawsze ubierała się w szarą, zapinaną z przodu suknię, pod którą wyraźnie rysowały się wielkie, obwisłe piersiska. Na suknię miała narzucony czarny, wlokący się po ziemi płaszcz, który ukrywał przed światem jej włochate, pałkowate nogi. Ona nie nosiła butów. Jej stopy, zahartowane wędrowną po bezdrożach, przypominały raczej grubą podeszwę, niż ludzką skórę...

Wokół niej rozciągała się jakaś dziwna, nieprzyjemna woń, którą wydzielano przepocone ciało oraz szaty, które nigdy nie zaznały prania. Ona nie znosiła bowiem mycia i wstrętem napał ją widok czystego źródła. Strój zaś, co tu ukrywać, w zależności od potrzeb służył jej jako ściotka, o którą można wyrzucić ręce czy też wygodne postanie, na którym mogła złożyć swoje zmęczone ciało.

Ona, jak to często bywa, była zła. Nienawidziła ludzi, nie cierpiała ich każdą cząstką swej przekłętą duszy. Ona chodziła od wsi do wsi i niszczyła wszystkich. Pretekst zawsze się znalazł. A to ktoś poszczuł ją psami, nie dał jej chleba kiedy prosiła, śmiał się z jej wyglądu,

## Spór o Dom Polski

Osoby:

A — Konstruktywny Realista alias Malarz Reformator,

B — Niekonstruktywny Radykał alias Nieodpowiedzialny Architekt.

A: Nasz Dom się wali, ale nic to. Podretuszujemy go, odnowimy, przemalujemy i będzie dobrze.

B: Nie będzie dobrze. Ta rudera zawali się prędzej czy później, fundamenty są przegniłe i od lat toczy je złośliwy, czerwony grzyb. Cały dom jest już zagrybiony!

bełkot. Przechodnie idący samotnie, bądź z małymi dziećmi starają się jak najszybciej, niemal biegiem opuścić to miejsce. Dostrzegam z daleka milicyjny samochód. Przystanęm, i co? I nic! W Fiacie pięciosobowym tylko dwóch mundurowych i dwóch cywilów. Nie interweniują. Czeka. Czeka aż w samochodzie będzie komplet? Tak czy owak wyjdą na swoje. Ze wszystkich stron słychać lamenty, że funkcjonariuszy jest jak na lekarstwo. Przejechali wolno. Zrobili jedną rundkę i dwie następne, a bractwo piło dalej, dalej było słychać pijackie śpiewy, głośnie, wulgarnie nawoływania. Skręcam w Planty. Obrazki identyczne. Grupki rozparte wygodnie na ławkach jakby nigdy nic, sączą spokojnie „bełta” prosto z butelek. Nie krępując się przechodniami, opróżnione układają na chodniku koło nóg. Tuż obok, jak na ironię, facet sprzedaje duże kuchenne noże i... pamiątki z Krakowa. Centrum miasta, najbliższa okolica Białego Domku. I co? I nic! Przejadą, spalą i tak nie swoją benzyne, może coś zapiszą w notesie i na tym koniec. A my? My będziemy przyspieszać kroku, przytulać dzieci, aby nie słyszały pijackiego bełkotu i płacić dalej, na Panów, którym się wydaje, że spełniają swój zaszczytny obowiązek wobec Nas — OBYWATELI.

Zbigniew J. Skorecki

Kij w oko

bądź odmówił noclegu. Każdy powód wystarczył, by puścić z dymem chałupę, zatruć wodę w studni, sprowadzić zarazę na bydło, czy nasać na miejscowość bandytów.

Bo Ona poszukiwała absolutnej dobroci. Takiego miejsca na ziemi gdzie wszyscy byłiby dobrzy, gdzie nie byłoby klótni i nienawiści, w którym panowałaby miłość. Chodziła więc po świecie, lecz nie mogła go znaleźć tego raj. Wędrowała po różnych krainach, zostawiając za sobą wstęgę martwych miejsc, pustych, samotnych wsi i miast, których mieszkańcy okazali się być złymi ludźmi. Nie ustawała jednak w swoich poszukiwaniach. Wciąż miała nadzieję, iż jej trud zostanie kiedyś nagrodzony, że odnajdzie wreszcie swój ideał.

Pewnego razu dotarła do małej, zagubionej gdzieś na krańcach świata miściny. Wszystko było w niej takie, jakie sobie wyśniła. Wszyscy byli dobrzy, mili. Ubogi dał jej schronienie w swojej chacie. Inni przynieśli jądo i napoje. Cała miścina z zapartym tchem słuchała opowieści przybyłej. Nikt nie odsuwał się od niej. Matki bez lęku oddawały swoje dzieci, które uśmiechały się i z ufnością wyciągały do niej rączki. Nawet psy nie warczały na jej widok, tylko lasiły się i skamlały z radości, kiedy je głaskała. Wszyscy cieszyli się z jej odwiedzin.

Pewnej jasnej nocy Ona opuściła miścinę. Długo jeszcze słyszała za sobą tęskne wycie psów i pożegnalne okrzyki mieszkańców. Nie wiedzieli, że Ona odchodząc zatruła wodę w studniach. Wrócić miało umrzeć pierwsze dziecko, a za nim reszta mieszkańców.

— Absolut Dobroci trzeba chronić przed zalewem zła, które pleni się na ziemi! — stwierdziła Wiedźma ruszając w dalszą drogę.

Piotr Zimer

A: To nie przeszkadza, z grzybem trzeba żyć w zgodzie. Porozumiejmy się z nim i pojednajmy! Żeby grzyb nie rzucał się w oczy wystarczy jak przemalujemy ściany na różowo, a jeśli do tego tłą elewację pomalujemy w złotą koronkę to Dom będzie wyglądał jak nowy, europejski.

B: To nic nie pomoże, wszystko się spieje. Dom trzeba rozebrać albo zburzyć. Nie ma innego sposobu na złośliwego grzyba, nie można przecieć spróchniałego Domu jednocześnie burzyć i budować!

A: Ależ można, jest, jest k o m p r o m i s ! Można reformować! Zrobimy generalny remont i przemalujemy.

B: Remontów było już dosyć, ale przez tego grzyba wszystko na nic. Jest jeszcze gorzej i gorzej będzie...

A: Bądź realistą, wiesz przecie, że Administrator sąsiedniej kamienicy nie zgodzi się na tak radykalne rozwiązanie. On bardzo lubi czerwone grzyby, sam je nam wspaniałomyślnie zaszczepił.

B: Administrator może mi co najwyżej skoczyć na plecy i to z rozpędu. Nie choć wegetować w zmurszałej ruderze i nie pomogę ci jej przemalować.

A: Nie, to nie, mam cię gdzieś. Jesteś nieodpowiedzialny i nie będę z tobą rozmawiać. Zamknę cię w piwnicy! Ten Dom jaki jest, taki jest ale to przecieć dorobek czterdziestolecia i nie wszystko w nim było całkiem złe, złe było wykonane ale ja to poprawię, ściany przemaluję na różowo, tłą elewację w koronkę, na różowo i w koronkę, na różowo i...

Mariusz Kostrzycki

## Z ARCHIWUM PZPR

### WNIOSEK O NADANIE MEDALU 40-LECIA POLSKI LUDOWEJ

Uzasadnienie wniosku.

Władysław Machejek jest wybitnym pisarzem, publicystą oraz działaczem partyjnym. W 1945 r. był pracownikiem aparatu PPR. Od 1946 r. związany z dziennikarstwem — przez kilka lat pracował w krakowskich dziennikach, a od 1951 r. do chwili obecnej jest redaktorem naczelnym „Życia Literackiego”. Jako publicysta i pisarz, odważnie i z pozycji marksistowsko-leninowskich podejmuje kluczowe problemy współczesności i historii. Wielokrotnie był członkiem KW i KK PZPR oraz ich egzekutyw. Aktualnie jest członkiem KK PZPR. Na V Zjeździe był wybrany z — cą członka KC PZPR, a na VI członkiem Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR. Przez kilka kadencji był posłem na Sejm PRL. Aktywnie działa także w środowisku kombatanckim — wielokrotny członek władz naczelnych ZBoWiD. Czynnym uczestniczył w procesie odbudowy nowego ZLP — jest członkiem założycielem.

Podpisał: I Sekretarz KK PZPR Józef Gajewicz

Opiniował: Sekretarz KD PZPR Kraków-Śródmieście Edward Kiełtyka

Data: 29 — 06 — 1984 r.

„Opinia”, tygodnik KPN — „Dodatek galicyjski”: Kraków al. Krasieńskiego 20/5 tel. 21 — 89 — 96.

Redaguje zespół: Grzegorz Hajdarowicz (red.nacz.), Paweł Pacut (z — ca red. nac., red. tech.), Krzysztof Kopeć (sekr. redakcji), Paweł Sabuda, Jerzy Piasecki, Robert Kościelny, Artur Then.

Dyżury redakcji — od pon. do piątku w godz. 10 — 12 i 16 — 18.

Sprzedaż gazety — lokal KPN al. Z. Krasieńskiego 20/5 (w godz. 10 — 18), punkt informacyjny KPN Rynek Główny — u wylotu ul. Siennej (11 — 15), punkty Gazeciarza Małopolskiego, księgarnia wydawnictw niezależnych ul. Sienna 5,

## OFERUJE

kredki do ust perłowe i transparentowe  
w cenie zbytu od 1.5 do 2.5 tyś. zł  
tel.: 55-44-44, 55-33-45